

Aleksander Ładoś – jeden z największych „ratowników holokaustowych” w historii

O prekursorskich działaniach grupy berneńskiej – zwanej grupą Ładosia – będących głęboko zakonspirowaną operacją państwową ratowania Żydów, cenie ludzkiego życia i rosnących na całym świecie nastrojach antysemitycznych rozmawiamy z Jakubem Kumochem, ambasadorem RP w Szwajcarii, pod którego redakcją ukazała się nakładem Instytutu Pileckiego „Lista Ładosia. Spis osób, na których nazwiska w okresie II wojny światowej zostały wystawione paszporty latynoamerykańskie przez Poselstwo RP i organizacje żydowskie w Szwajcarii”

Opracowanie tzw. listy Ładosia obwołano największym odkryciem holokaustowym ostatnich lat. Czy zgadza się Pan z takim stwierdzeniem?

Trudno mi jest oceniać własną pracę badawczą, czy też pracę mojego zespołu. Cieszę się, że współtworzyłem listę przy współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej, Żydowskim Instytutem Historycznym, Instytutem Pileckiego i Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Ja tylko dołożyłem swoją cegiełkę. To jest dopiero początek prac. Jeszcze nie poznaliśmy całej prawdy. Wciąż brakuje nazwisk na liście. Wiemy – widać to po numerach seryjnych paszportów – że grupa Ładosia wyprodukowała więcej dokumentów, niż obecnie mamy ludzi na liście. Było ich prawdopodobnie osiem, może 10 tysięcy, a lista zawiera 3262 nazwiska, czyli mniej, niż 40 procent. Dopiero, kiedy zaczną się do nas odzywać rodziny żydowskie z całego świata – już właściwie zaczęły – będziemy w stanie uzupełniać liczby. To badanie będzie trwało latami – Instytut Pileckiego będzie zapewne publikował kolejne wznowienia listy Ładosia w miarę posuwających się prac i procesu poszukiwań.

Jaka jest wiedza na temat działań grupy berneńskiej, zwanej grupą Ładosia wśród europejskich i światowych badaczy Holokaustu?

Tu jest pewien problem. Wiedza, że w Szwajcarii podejmowano próby ratowania ludzi przy pomocy paszportów południowoamerykańskich, znajduje się na obrzeżach badań nad Holokaustem, ale jest. Stąd wiele osób odnosi wrażenie, że już sporo na ten temat napisano. Nie do końca tak jest. Przede wszystkim zajmowano się do tej pory tym, jak uzyskiwano paszporty, jak je dostarczano i jak ich używano, ale już nie tym, kto je wyprodukował i w jakich okolicznościach. My zajęliśmy się grupą ludzi, która je wyprodukowała. Nie zajęliśmy się natomiast współpracownikami grupy Ładosia, a były to setki osób. Zajęliśmy się tym, do kogo w rezultacie trafiły i czy to była akcja skuteczna. Staramy się maksymalnie wyważyć nasze wnioski.

O tym, że była to akcja produktywna świadczy to, ile osób mogło się dzięki niej uratować...

Tak, ale nie należy zapominać, że większość posiadaczy paszportów Ładosia zginęła. Z naszych badań wynika, że co najmniej 25 – 35 % z nich przeżyło. W Polsce jest to mniej – 15%, może 20%, ale w Holandii ocalała większość posiadaczy paszportów Ładosia.

Odsetek ocalonych jest bardzo duży, zważywszy na warunki i liczbę zaangażowanych w akcję osób. Bardzo trudno było przecież utrzymać jej tajność, niezbędną do tego, by ratować ludzi...

Żaden z sześciu członków grupy Ładosia nic nie powiedział na jej temat. Myślę, że ci ludzie, wychowani w tradycjach niepodległościowych, wzorem dawnej konspiracji zaprzysięgli milczenie w tej sprawie. Pisali o tym po wojnie w bardzo oszczędny sposób. Juliusz Kühl nie nadmienił w swoich wspomnieniach ani słowem o tym, że był jednym z „falszerzy” paszportów. Ładoś nie zdążył niczego napisać. Abraham Silberschein napisał najwięcej, ale wyrażał się bardzo oględnie. Nawet Abwehrze nie udało się zinfiltrować jądra grupy. Poza policją szwajcarską, która słusznie zauważyła, że paszporty są polską podróbką, a w paragwajskich znajduje się pismo Konstantego Rokickiego. . Ale szwajcarskie dokumenty zostały na lata utajnione. To była bardzo profesjonalnie prowadzona grupa konspiracyjna, którą można odtworzyć jedynie po szczątkowych danych.

W tak licznej grupie zaangażowanych w akcję osób nie było żadnego słabego ogniwa?

Były słabe ogniwa, ale na szczęście nie zostały zidentyfikowane. Poniekąd z tej słabości

korzystamy w badaniach. Na przykład zbyt szczegółowa dokumentacja sporządzona przez Silberscheina narażająca wówczas wielu ludzi albo fakt, że Rokicki nie zadbał o udawanie innego charakteru pisma spowodowały, że mamy materiał badawczy. Co do samej grupy to nie była ona jednolita i składała się z różnych kręgów wtajemniczenia. Polityczne jądro decyzyjne tworzyło Poselstwo RP z ambasadorem Aleksandrem Ładosiem i jego zastępcą Stefanem Ryniewiczem, konsulem-„falszerzem” Konstantym Rokickim i Juliuszem Kühlem – polskim Żydem, który był głównym punktem kontaktowym dla organizacji żydowskich i dzięki któremu miały one zaufanie do Poselstwa RP – oraz dwie organizacje: jedna pomagająca Żydom religijnym, Agudat Israel, z Chaimem Eisselem na czele, a druga świeckim, RELICO, reprezentowana przez jej założyciela, Abrahama Silberscheina. Z lektury korespondencji członków grupy można się dowiedzieć, że wszyscy w niej orientowali się, kto się czym zajmuje – Silberschein wiedział, że o pomoc w sprawie konsula Peru może prosić Ryniewicza, że blankiety można wziąć od Rokickiego, Eiss wiedział o Rokickim, wszyscy wiedzieli o Kühlu i o tym, że Ładoś wspiera tę akcję i można liczyć na jego interwencję. Wszyscy spoza grupy sądzili, że ich kontakt jest tym „ratującym”. Stąd siatka Silberscheina była zdania, że paszporty to Silberschein, siatka Eissa, że paszporty to Eiss, a ludzie, którzy znali Kühla uważali, że produkował je Kühl. Natomiast władze Szwajcarii wiedziały, że operacja, w której najaktywniejsi są Żydzi, ma poparcie państwa alianckiego, które może zrobić skandal i choć pozbawione terytorium, to liczy się w polityce międzynarodowej. Dawało to organizacjom żydowskim, wykonującym znaczną część pracy kancelaryjnej, ochronę. Odnoszą się do niej wielokrotnie w swoich pismach zarówno Eiss, który nazywał Ładosia Sprawiedliwym wśród Narodów Świata na wiele lat przed powstaniem Yad Vashem, jak i Silberschein, który napisał, że akcja miała pełne poparcie polskiego poselstwa. Gdyby nie Ładoś, Silberschein we wrześniu 1943 roku nie wyszedłby z aresztu. Zresztą jego zakulisową rolę widać w niecodziennej depeszy, kiedy prosił szefa MSZ RP o ... kondolencje dla wdowy po śmierci posła Haiti. Podkreślam: posła dalekiego kraju akredytowanego daleko od Polski i nie mającego z nią nic wspólnego.

Czyli takie działanie poza etykietą...

Tak, Ładoś prawdopodobnie załatwił, by poseł Haiti przymknął oko, kiedy jego konsulowie handlowali paszportami. Inaczej dlaczego miał go nazywać „naszym prawdziwym

przyjacielem”?... Zresztą fałszowane paszporty zostały uznane, ponieważ nastąpiła interwencja państwa polskiego w stolicach latynoamerykańskich. Są tego ślady – depesze, akt uznania paszportów Paragwaju przez MSZ. To nie była indywidualna, lecz państwowa operacja.

Historia grupy Ładosia jest niezwykła i warta zrealizowania thrillera historycznego. Do tej pory powstał jedynie dokument Roberta Kaczmarka „Paszporty Paragwaju”, nakręcony w 2018 roku...

Wielokrotnie już mówiłem, że jeżeli ktokolwiek chciałby zrobić taki film, to – dopóki jestem ambasadorem w Szwajcarii – udostępnię oryginalne wnętrza rezydencji ambasadora z czasów, kiedy to wszystko się wydarzyło. To jest ewidentnie temat na film. Ta historia zasługuje na porządny film fabularny, tym bardziej że Ładoś jest jednym z największych „ratowników holokaustowych” w historii. Można go porównać z największymi – Raoulem Wallenbergiem, Chiune Sugiharą, czy Carlem Lutzem. Nie porównuję tu liczb, ponieważ istniały różne uwarunkowania. Ładoś jako pierwszy zastosował schemat ratowania ludzi poprzez nadanie im, masowo, fałszywego obywatelstwa. Wykorzystał go potem Lutz, używając salvadorskich papierów w Budapeszcie, gdzie schemat Ładosia, powielony przez inne osoby, okazał się jeszcze skuteczniejszy.

W takim razie dobrze byłoby zrealizować film fabularny o Ładosiu, zanim ktoś nakręci taką produkcję o Lutzu...

Lutz był wielkim bohaterem, to nie ulega wątpliwości. Korzystał m.in. z dokumentów salvadorskich, stworzonych przez George`a Mandel-Mantello. Kiedy pozbawiono egzekwatur wszystkich konsulów handlujących z Ładosiem i zmarł Chaim Eiss, zastąpił go Isaac Sternbuch. To on ożywił martwą operację prosząc o pomoc wielkiego bohatera, żydowskiego dyplomatę z Salwadoru. Mantello kontynuował pracę Ładosia. Był rok 1944 i nie potrzeba już było polskiego poparcia, bo tym razem „obudziły” się państwa neutralne. Te papiery okazały się jeszcze skuteczniejsze na Węgrzech, gdzie Holokaust trwał krócej i gdzie istniały zagraniczne przedstawicielstwa.

Na liście Ładosia znalazły się bardzo znane nazwiska bojowników powstania w getcie

warszawskim – Cywii Lubetkin, Icchaka Cukiermana, Tosi Altman, Frumki Płotnickiej...

... oraz jeszcze wiele innych znanych żydowskich nazwisk z innych krajów. Są na niej Gisi Fleischmann ze Słowacji, która próbowała ratować swoich żydowskich rodaków, zwłaszcza dzieci, a także Lelio Valobra i Enrico Luzzato – przywódcy ruchu oporu we Włoszech. Znajdują się na niej również trzy nazwiska córek założyciela londyńskiej The Wiener Holocaust Library, Alfreda Wienera – Evy, Mirjam i Ruth – które przeżyły dzięki paszportom Paragwaju.

A te osoby, które wymieniłam – czy Lubetkin i Cukierman przeżyli dzięki paszportom?

Nie. Oni, jak i wielu innych, którzy przeżyli, przeżyli dzięki splotowi różnych wydarzeń. Adam Rotfeld przeżył jako dziecko ukrywając się i dowiedział się o paszporcie ode mnie. Nie twierdzimy, że Ładoś uratował dwa do trzech tysięcy ludzi. On próbował uratować 10 tysięcy, ale nie miał wpływu na to, co się działo po tym, jak paszporty trafiały do ludzi. Chciał doprowadzić do wyprodukowania dokumentów i ich uznania przez państwa latynoamerykańskie. Czy oficer SS uzna na rampie paszport jego beneficjenta i wyłączy go z Zagłady, to już zależało od tego esesmana. Pewna część ludzi w ogóle nie dowiedziała się o tym, że ich próbują ratować, a paszporty nigdy do nich nie dotarły. Ale są też udokumentowane przypadki bezpośredniego działania paszportów, na przykład wyłączenia z transportu już na rampie w Theresienstadt.

Jak doszło do tego, że tak wielka grupa beneficjentów paszportów pochodziła z Zagłębia?

Istnieje kilka hipotez na temat tego, dlaczego zagłębiowscy Żydzi byli głównymi odbiorcami paszportów, a nie Warszawa, jak wcześniej uważali historycy. Masowa produkcja paszportów Ładosia to rok 1943, a nie 1942. Do pewnego momentu uważano, że ta forma ratunku może być tylko i wyłącznie elitarna. Uważano, że jeśli odbiorców będzie zbyt wielu, to Niemcy się zorientują i nie tylko przerwą operację, ale także zamordują tych, którzy już mają paszporty. Przypuszczam, że do końca 1941 roku można liczyć wydane paszporty w dziesiątkach sztuk. Może były ich setki. W 1942 roku paszportów było więcej, ale naprawdę masowa produkcja ruszyła w 1943 roku. Wydaje mi się, że w Polsce akcja przyspieszyła po likwidacji getta warszawskiego i po informacji, że jeżeli ktokolwiek chce się wydostać z getta będzińskiego na czas, to musi się zaopatrzyć w

cokolwiek, w jakikolwiek dokument ratunkowy. Ponadto w getcie będzińsko-sosnowieckim Silberschein dysponował bardzo dobrą siatką. Będzin i Sosnowiec były również terytoriami wcielonymi do Rzeszy, na których działała poczta i można było normalnie korespondować.

Czy na paszportach zarabiano?

Tak, wielu ludzi się na tym dorobiło. Udokumentowało to niedawno Żydowskie Muzeum Szwajcarii. Ale to nie byli polscy dyplomaci ani ich żydowscy partnerzy. To byli konsulowie honorowi, członkowie prawniczych elit Berna, Zurychu i Genewy, którzy pomnożyli swoje fortuny. Jedna z zuryckich kancelarii prawnych zrobiła z tego biznes na niewyobrażalną skalę. Załatwiła co prawda tylko kilkanaście dokumentów, ale za to obierając za cel bogate rodziny bankierów z Niemiec i Holandii, które były gotowe zapłacić majątek, nawet 100 tysięcy, a nawet milion ówczesnych franków.

Ile pieniędzy byłoby to dzisiaj?

Należy przeliczać takie kwoty mniej więcej razy dziesięć. Zatem dziś byłby to milion do dziesięciu milionów euro. Znam rodzinę, która zapłaciła za paszport Ładosia pośrednikowi szwajcarskiemu ponad milion franków. Oni ocaleli. To nie znaczy, że którykolwiek z polskich dyplomatów był świadomy tego, że tak się działo. Wręcz przeciwnie – nawet szwajcarska policja pisała, że Rokicki nie brał pieniędzy i w 1946 roku oceniała, że jest zbyt biedny, by mieszkać w Szwajcarii. Adwokat, o którym mówi Muzeum, Arthur Wiederkehr prosił zaprzyjaźnione środowiska żydowskie, by załatwiły paszport, a oni ze świadomością, że ratują ludzkie życie i z pełną nieświadomością, że nabijają mu kabzę, wręczali tysiąc czy dwa tysiące franków Juliuszowi Kühlowi, który za te pieniądze kupował paszport. Są Ocaleni mówiący, że oprócz tego, że Poselstwo RP uratowało im życie, to zostali okradzeni przez jakiegoś pośrednika. W Holandii także zdarzały się takie rzeczy. Stąd niektóre ocalone rodziny pamiętają paszport jako coś kupionego, a nie otrzymanego. Nie jest to niczym dziwnym, że tak się działo. W getcie w Będzinie też niektórzy postrzegali paszporty jako źródło zysku. To występuje we wspomnieniach, a niektóre są straszne. Tak jak handluje się na czarnym rynku lekami pochodzącymi z pomocy rozwojowej, czy innymi rzeczami otrzymanymi za darmo, tak postępowano z paszportami Ładosia.

Tym bardziej, że ludzie byli zdesperowani, chcieli się ratować za wszelką cenę...

Oczywiście. Każdy z nas postawiony w takiej sytuacji robiłby to samo. Pamiętajmy też, że paszporty Ładosia były również używane przez Niemców i kolaborantów tak w gettach, jak i poza nimi, by wyciągnąć Żydów z ukrycia. Znana jest sprawa Hotelu Polskiego, gdzie paszportów Ładosia było chyba mniej niż dotychczas zakładali historycy – część z nich nie pochodziła z Berna – ale w getcie w Będzinie zorganizowano prowokację. Powiedziano, że ludzie z paszportami mogą wyjechać, będzie zorganizowany transport. Ludzie stawili i po tym transporcie ślad zaginął. Prawdopodobnie jego punktem docelowym było Auschwitz. Wiele paszportów dotarło już za późno. Bywało jednak, że nominalny posiadacz paszportu, którego rodzinę już zamordowano, próbował tym samym dokumentem ratować obce mu osoby w podobnym wieku. Kiedy słyszę uwagi o rzekomym „samolubstwie” Żydów, to krew mnie zalewa. Te historie temu przeczą. Żydzi ratowali innych tak, jak zrobiliby to każdy człowiek.

Próba ratowania obcych osób to zawsze czyn bardzo chwalebny...

Tak. Tak było w przypadku rabina Israela Spiry, który twierdził, że jest wdowcem, a my widzieliśmy w papierach z 1946 roku, że jego żona przeżyła. Staraliśmy się to rozwikłać. Jeden z naszych żydowskich przyjaciół i współpracowników dotarł do jego wspomnień, do kogoś, kto słuchał, jak rabin o tym opowiadał. W książce poświęconej Zagładzie w pamięci rabinów znajduje się informacja, że żona i wnuk Spiry nie żyli, więc rabin dobrał sobie kobietę w podobnym do żony wieku, która prawdopodobnie nigdy nie wróciła do poprzedniej tożsamości i ślad po niej ginie. Wiemy, że jest Ocaloną, ale nie wiemy, kim była naprawdę. W 1946 roku rejestrowano ją bodajże w Belgii i wciąż korzystała z nowej tożsamości.

Gdzie obecnie znajdują się zachowane paszporty?

My widzieliśmy kopie 216 paszportów Paragwaju. Część z nich jest w Yad Vashem. Jest piękna kolekcja kilkunastu paszportów w Archiv für Zeitgeschichte w Zurychu. Istnieje też zbiór Eissa, który udało nam się odzyskać dla Muzeum Auschwitz i, jak rozumiem, także po to, by można je było pokazywać w Muzeum Getta Warszawskiego i innych polskich muzeach.

Jaka jest na to szansa?

Proszę rozmawiać w tej sprawie z dyrektorem Muzeum Auschwitz, Piotrem Cywińskim, który uzyskał te paszporty – to jego ogromna zasługa, że od razu podjął decyzję. Dostaliśmy je po bardzo długich i ciężkich rozmowach od rodziny ortodoksyjnej, która nie z każdym muzeum rozmawia. Ale kiedy jej członkowie usłyszeli, o jakie muzeum chodzi, natychmiast się zgodzili.

Jak długo jeszcze – według pana przewidywań – będą trwały badania nad uzupełnieniem listy Ładosia?

Nie istnieje limit czasu, ponieważ nigdy nie uda nam się odzyskać wszystkich imion i nazwisk. Wierzę jednak, że pewna część z 5-7 tysięcy nazwisk zostanie odzyskana. Najbardziej liczymy na środowisko Żydów ortodoksyjnych. Wydaje nam się, że część dotycząca Chaima Eissa jest udokumentowana najslabiej. Silberschein pozostawił po sobie bardzo liczne notatki, niekiedy grożące zdekonspirowaniem. U Eissa wszystko jest enigmatyczne...

Nastroje antysemickie przybierają na sile nie tylko w samej Europie, ale na całym świecie. Jak to wygląda w Szwajcarii?

Nastroje antysemickie rosną w całej Europie. Tak się zawsze dzieje w czasach niepewności i kryzysu wartości. Szwajcaria jest krajem o mniejszym stopniu niepewności, ale zauważam pozwalanie sobie na pewne komentarze w prasie, przeciwko którym protestował również Ambasador Izraela. Dla nas może wydawać się szokujące, że przewodniczący gmin żydowskich tłumaczył się, że Żydzi szwajcarscy nie są bardziej lojalni wobec Izraela, niż wobec swojego kraju. To tak, jakby zapytać katolika, czy nie jest bardziej lojalny wobec Watykanu. Niepokojący jest rewizjonizm holokaustowy. W dużym dzienniku Neue Zürcher Zeitung ukazał się w 2019 roku artykuł o tym, że za Holokaust są odpowiedzialni nie tylko Niemcy. To jasne, że nie każdy Żyd zginął z ręki Niemca, ale w Niemczech stwierdzenie, że „Holokaust to nie tylko Niemcy” zostałyby uznane za skandal. Państwo niemieckie zapoczątkowało i przeprowadziło proces mordowania Żydów. Spowodowało również, że pojawiły się warunki sprzyjające kolaboracji. Niemcy wzięli za to odpowiedzialność i podważanie tego dzisiaj byłoby tam niezwykle ryzykowne. Tam taki artykuł

by się nie ukazał. Ukazał się w Szwajcarii, a podpisał go człowiek, który nadal pełni funkcję aktywnego dyplomaty.

Czy dobrze pamiętam, że napisał pan do Neue Zürcher Zeitung odpowiedź w tej sprawie?

Napisałem, ponieważ w tym artykule pojawiło się stwierdzenie, że bez aktywnej pomocy miejscowych gettoizacja i budowa obozów zagłady nie poszłyby tak łatwo, że ludność miejscowa brała udział w tworzeniu gett i obozów zagłady. Podobna wypowiedź izraelskiego polityka Yaira Lapida spotkała się w 2019 roku z gwałtowną reakcją Muzeum Auschwitz, które oznajmiło, że ociera się ona o rewizjonizm holokaustowy. W swojej odpowiedzi zaprotestowałem przeciwko takim wypowiedziom, nie mającym nic wspólnego z faktami historycznymi. Opisałem w niej historię mojego pradziadka, który został wyrzucony ze swojego domu. Musiał się spakować i go opuścić, ponieważ w Radomiu utworzono getto. Nie miał, oczywiście, nic do powiedzenia na temat tego, czy chciał, by było tam getto, czy nie. Nikt go o to nie pytał.

Czy w szwajcarskich szkołach dzieci uczą się o Holokauście?

Moja piętnastoletnia córka uczy się w szwajcarskiej szkole. Nie zauważyłem, by poświęcono zbyt dużo uwagi Zagładzie. U nas w domu mówi się o niej dużo, ale to zrozumiałe.

Ale w niemieckich szkołach również nie mówi się wiele o Holokauście...

Ludzie uczą się o Zagładzie z filmów. To bardzo niedobrze, ponieważ poznają jednostkowe przypadki i poznają ich hollywoodzkie wersje. W Szwajcarii odbyła się w latach 90. debata na temat zakresu odpowiedzialności państwa szwajcarskiego za niewpuszczenie ludzi szukających tam schronienia. Była bardzo burzliwa i skończyła się traumą. Wydaje mi się, że w Szwajcarii nie ma szczególnej woli ponownej rozmowy na temat Zagłady. Mamy natomiast wsparcie szwajcarskich Żydów i Ambasady Izraela. Do wiosny jest otwarta w Bazylei, w Muzeum Żydowskim, genialna wystawa „Paszporty, beneficjenci, policja. Szwajcarska tajemnica wojenna” pokazująca całą złożoność ówczesnej sytuacji, niejednoznaczną rolę Szwajcarii wobec grupy

Ładosia, zarówno negatywną, jak próba zatrzymania akcji, przejmowania paszportów, dwuznaczną, polegającą na obserwowaniu i niepodejmowaniu działań, jak i pozytywną, kiedy setki ludzi wspierały działania grupy, podejmując wielkie ryzyko.

Co jeszcze pozostało do zbadania odnośnie grupy Ładosia, poza nazwiskami beneficjentów?

Sposób finansowania, przemyt, stosunek poszczególnych rządów. W Holandii w latach 40. toczyło się parlamentarne śledztwo w sprawie paszportów latynoamerykańskich, postrzeganych jako kolaborację z Trzecią Rzeszą poprzez wręczanie łapówek. W Polsce natomiast w 1945 roku polski rząd podjął decyzję o przywróceniu polskiego obywatelstwa wszystkim posiadaczom paszportów. Pozostaje kwestia używania paszportów Ładosia po wojnie, tajemniczej wizyty Silberscheina w Warszawie w maju 1946 roku, który mówił, że spotkał wielu ludzi uratowanych dzięki paszportom. Ja nigdy nie natrafiłem na paszport Paragwaju w Polsce. Nie potrafię też odtworzyć modelu przeżycia dzięki paszportowi Ładosia w okupowanej Polsce. Więcej wiemy o tym, jak to działało w Holandii, dużo więcej wiemy o obozach w Westerbork, Tittmoning, Bergen-Belsen i Vittel – wiemy, co tam się stało. Natomiast dlaczego kobieta z trójką dzieci, przebywająca w ukryciu pod koniec 1943 roku nadal stara się uzyskać paszport Hondurasu do Milanówka, ja tego nie rozumiem. Czy ona mogła wierzyć, że uratuje ją papier wystawiony na nazwisko „Jadwiga de Milanowski”? Dlaczego człowiek, który dostał się do Auschwitz i dostał numer obozowy, przemycił przez Saunę paszport Ładosia? Co chciał z nim zrobić? Może okazać go w razie, gdyby chcieli go rozstrzelać? Odpowiedzi na te pytania już nie poznamy. Ci ludzie nie żyją, a żyjący Ocaleni byli wówczas małymi dziećmi.

Rozmawiała Anna Kilian

Zdj. MGW

Data

2020-01-22

publikacji:

Data

2021-03-16 22:45

wydruku:

Źródło:

<https://mgw.mobilems.pl/arttykul/aleksander-lados-jeden-z-najwiekszych-ratownikow-holokaustowych-w-historii/>